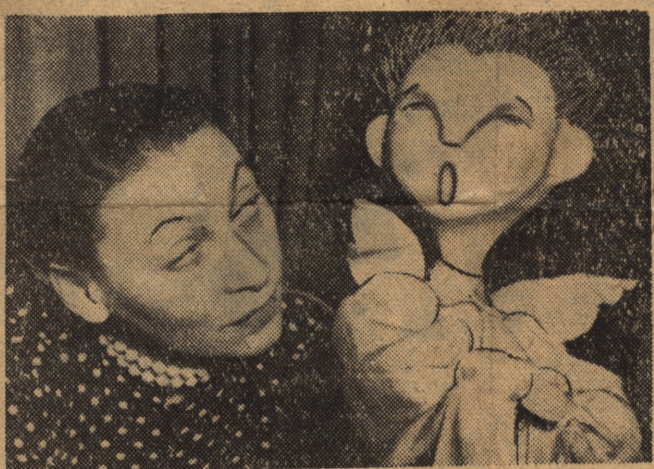


Gdybym był radnym...



Zofia Jaremowa Dyrektor Teatru Groteska

P. Zofię Jaremową dyrektora „Groteski” interesują oczywiście sprawy teatru. „Gdybym została radną, chciałabym pracować w komisji kultury i sztuki. Zdaję sobie sprawę z trudności na jakie napotykają wszystkie teatry i z tego, że konieczny jest ktoś, kto spełniałby rolę pośrednika między teatrami a MRN. Nie wiem z jakiego powodu tak się dzieje, ale dotychczasowa opieka nad teatrami jest o wiele za mała”.

— Czy widzi Pani możliwości zacieśnienia współpracy?

— Tak, i to bardzo wiele. Począwszy od spraw mieszkań dla aktorów, którzy niejednokrotnie mieszkają w fatalnych warunkach i nie mają gdzie pracować nad rolą, aż do spraw repertuarowych.

— Mieszkania — to śliski temat...

— Na pewno i co gorsza rozmowa o tym nie da ani jednej izby więcej. Chodzi o to, żeby w tzw. ramach istniejących mieszkań wszystko było wykorzystane z sensem.

— A repertuar?

— Uważam, że posiedzenia komisji kultury i sztuki, na których każdy dyrektor odczytuje swój planowany repertuar nic nie dają i zupełnie nie eliminują możliwości grania tej samej sztuki przez dwa teatry. Mówię o swoim podwórku. Już dwa razy zdarzyła mi się taka historia, że sztukę, którą mieliśmy robić, zaplanował kto inny. W tej sytuacji daleko lepsze byłyby rozmowy indywidualne przedstawicieli teatrów z jakimś odpowiedzialnym członkiem Rady.

— A co jeszcze widzi Pani na drodze właściwej współpracy Rady z teatrami?

— Piramidy trudności, które przy dobrej woli można usunąć.

Powiem znów o swoim teatrze: nie mamy sali prób i w całym Krakowie nie można znaleźć obiektu na ten cel. Mamy samochód „Star” i nie mamy dla niego garażu. Wiem, że takich samych kłopotów, które utrudniają normalną pracę ma każdy krakowski teatr na tuziny.

— A coś na pociechę?

— Zdaje mi się, że można by zorganizować wymianę najlepszych przedstawień krakowskich z zespołami zagranicznymi.



Stanisław Dziędzic kierowca taksówki

Będąc radnym zająłbym się przede wszystkim sprawami, z którymi stykam się stale z racji mego zawodu.

A więc, drogi. Z drogami jest w Krakowie bardzo kiepsko. Śródmieście — owszem, możliwe. Za to cała dzielnica Kazimierz, ul. Konarskiego, Kazimierza Wielkiego, Prądnik Biały — to już naprawdę obraz nędzy i rozpacz. Niejedne resory złamały się na tamtejszych wertepach.

Problem drugi, kierowcy. Moim zdaniem należałoby zwiększyć wymagania w stosunku do ich kwalifikacji. Na kilkutygodniowy kurs nauki jazdy może sobie ostatecznie pozwolić właściciel prywatnego wozu a i to pod warunkiem, że będzie jeździć nim sam, dla własnej przyjemności i na jakiejś spokojnej ulicy, np. szosą prowadzącą wzdłuż Błoń. Natomiast od kierowców zawodowych wymagałbym ukończenia trzechletniej szkoły mecha-

nicznej i dużej praktyki. Istnieją wprawdzie kategorie, które określają stopień zaawansowania zawodowego danego szofera i związanych z tym jego uprawnień, ale niestety, nie zawsze są one respektowane. A trzeba pamiętać o tym, że jeśli np. krawcowi nie uda się ubranie, to w najgorszym wypadku popsuje materiał. Gdy natomiast niedouczony szofer spowoduje wypadek samochodowy — konsekwencje są znacznie poważniejsze, nierzadko tragiczne.

I wreszcie sprawa ostatnia: będąc radnym domagałbym się, w imieniu wszystkich moich kolegów, aby dla taksówek ustalony został w Krakowie podział na strefy. Dla śródmieścia taryfa za przejazd może być utrzymana na dotychczasowym poziomie, natomiast dla tras dłuższych winna być podniesiona. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że odwiózłszy klienta do Woli Justowskiej, Borcu Fałęckiego czy Nowej Huty musimy stamtąd wracać do miasta „na własny rachunek”, bo za zużytą benzynę nikt nam przecież nie zwróci.